

GODŁO: **Melisa**

III edycja konkursu literackiego
„Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń – Nasze dziedzictwo”

W poszukiwaniu drogi do domu

Jest rok 1941. Kiedy Niemcy wkraczają do ZSRR, zaczynają się wywózki ludności na roboty do Niemiec. Rodzina mojej prababci Aleksandry też jest ofiarą tego systemu. Dwaj bracia prababci zostają zastrzeleni, ponieważ stawiają opór. Rodzice z 20-letnią córką Olą oraz jej młodszym bratem Iwanem zostają wywiezieni do Niemiec w okolice Hannoveru, do jakiegoś gospodarstwa rolnego.

W tym samym czasie w miejscowości Pieradła, w pobliżu miasta Końskie w województwie kieleckim, mieszkają rodzice mojego pradziadka – Józef i Agata Serkowie. Prowadzą małe gospodarstwo rolne. Pradziadek Stanisław i jego starszy brat Stefan zostali wcześniej wywiezieni na roboty do Niemiec, również w okolice Hannoveru. Wkrótce także rodzice pradziadka i troje młodszego rodzeństwa: Władka, Józka i mały Władek trafiają do niemieckiego gospodarza w okolicach Jeleniej Góry.

W Niemczech pradziadek Stanisław pracuje przy krowach w oborze. Odwozi też mleko do skupu. Ma możliwość zdobycia większej ilości mleka, zbiera z niego śmietanę i dzieli się nią z innymi głodnymi robotnikami. Nie są to tylko obcokrajowcy przebywający tutaj na przymusowych robotach, ale także Niemcy. Zostaje jednak na tym przyłapany i przez dwa tygodnie przetrzymywany przez Gestapo, które usiłuje wydobyć z niego informację, z kim pradziadek handlował i komu pomagał. Dzięki temu, że nikogo nie wydał, inni Niemcy pomagają w jego uwolnieniu. Do swojej pracy już nigdy nie wraca. Za karę, razem z bratem Stefanem, zostaje wydalony do innego gospodarstwa.

W tym czasie w jakiś cudowny sposób pradziadek dowiaduje się, gdzie przebywają jego rodzice i rodzeństwo. Postanawia uciec z gospodarstwa i odnaleźć rodzinę. Po dwóch miesiącach tułaczki dociera do Jeleniej Góry, gdzie spotyka się ze swoją rodziną. Nie cieszy się nią jednak zbyt długo. Po trzech dniach jakiś Polak donosi Niemcom, że w okolicy kręci się obcy. Dla pradziadka kończy się to kolejnym wywiezieniem na roboty do Niemiec. Trafia do gospodarza w okolicach Hannoveru, w którym przebywa również moja późniejsza prababcia Aleksandra z rodzicami. Młodzi zakochują się w sobie. Kiedy wojska ZSRR zbliżają się do miejscowości, w której pracują, gospodarz tego gospodarstwa przygotowuje

się do ucieczki. W sadzie czeka już załadowany dobytkiem i gotowy do drogi wóz zaprzęgnięty w konie. Niestety okazuje się, że dla niego jest już za późno. Nie uda mu się już uciec, ale proponuje pradziadkowi, aby zabrał swoją kobietę (czyli moją prababcie) i tym wozem z całym jego dobytkiem uciekał z Niemiec.

Pradziadkowie pełni strachu i niepewności ruszają w drogę. W ciągu dnia prababcia musi chować się na wozie pod plandeką, ponieważ boi się napotkanych Rosjan, którzy gwałcą kobiety, młode i stare. Tylko w nocy wychodzi z ukrycia. Z pochodzenia jest Rosjanką, która związała się z Polakiem. W dodatku jest w początkowej ciąży. Nie dojeżdżają daleko. Kiedy docierają do jakiejś miejscowości, w której stacjonuje dużo polskich żołnierzy, zostają zatrzymani i ograbieni z wozu, koni i całego dobytku. Prócz siebie, nie mają nic...

Puszczeni wolno, docierają o własnych siłach do stacji kolejowej i pociągiem dojeżdżają do Gorzowa Wielkopolskiego. Tutaj miejscowa polska milicja, która pilnuje na tym terenie porządku, proponuje pradziadkowi pracę oraz pobyt w tym mieście wraz z zakwaterowaniem w pełni umeblowanym mieszkaniu. Pradziadek jednak nie korzysta z oferty i podąża w kierunku rodzinnej miejscowości Pieradła. Ma nadzieję spotkać tam swoją rodzinę. Tak się jednak nie staje.

U gospodarza pod Jelenią Górą, w którym przebywali rodzice pradziadka wraz z jego rodzeństwem, pracowali również więźniowie wojenni. Był tam młody, belgijski żołnierz, który zakochał się w siostrze pradziadka, Władce. Żołnierz ten postanowił zabrać swoją ukochaną wraz z jej rodziną do Belgii. Nie było to łatwe, ale ojciec mojego pradziadka Józef Serek i jego żona Agata nie chcieli zostać w Polsce, ponieważ bardzo bali się Rosjan. Po wielu perypetiach i z zakazem powrotu do Polski pod karą więzienia – wszyscy wyjeżdżają do Belgii. Osiedlają się w miejscowości Upei koło Liege, skąd pochodził chłopak Władki, Henryk. Niestety prapradziadek Józef umiera na ziemi belgijskiej osiem miesięcy później.

Pradziadek Stanisław, kiedy dociera do swojej rodzinnej wioski, nie zastaje tam swojej rodziny i nigdy też nie doczekał się ich powrotu. Oboje z Aleksandrą zostają w domu rodzinnym. Prababcia jest w ciąży, więc muszą się gdzieś osiedlić. Dnia 21 września 1945 roku rodzi im się pierwsza córka Janina. Do domu dociera również starszy brat Stefan. Kilka miesięcy po narodzinach dziecka do wsi przybywają wojska ZSRR. Kiedy żołnierze dowiadują się, że w okolicy jakaś Rosjanka ma dziecko z Polakiem, porywają prababcie z małym dzieckiem, wsadzają do pociągu i oświadczają, że musi wracać do ZSRR, ponieważ

tam jest jej miejsce. Po tym zdarzeniu pradziadek odchodzi od zmysłów i próbuje odebrać sobie życie. Ratuje go starszy brat. Szczegółów tej sytuacji nie poznałam. Może i lepiej...

Tydzień później pradziadka odwiedza kolejarz, który jeździ na trasie do Przemyśla. Twierdzi, że na dworcu kolejowym w Przemyślu od trzech dni siedzi jakaś kobieta z małym dzieckiem na ręku. Miejscowi ludzie przynoszą jej jedzenie i picie. Oświadcza, że jedzie tam ponownie i chętnie zabierze go ze sobą. Być może to akurat jego kobieta i dziecko. Faktycznie była to prababcia Ola z córką Janinką. Pradziadek zabiera rodzinę do domu, ale postanawia natychmiast uciec z tej miejscowości jak najdalej. Zostawia wszystko swojemu bratu Stefanowi, a sam z prababcią i dzieckiem podąża szukać nowego miejsca na Ziemi. Jakiś czas później starszy brat pradziadka zakochuje się i wyjeżdża z Pieradeł do miejscowości Gąski nad morzem. Tam już pozostaje, a jego potomkowie mieszkają tam do dzisiaj.

Tymczasem pradziadek dociera na Dolny Śląsk i osiedla się po drugiej stronie Odry w miejscowości Chorągvice w powiecie górowskim. W chacie, w której zamieszkali, był jeden piec w kuchni i gliniana podłoga. Tam rozpoczynają nowy rozdział w życiu. W maju 1947 roku w Górze Śląskiej rodzi im się druga córka Juliana. Wioska należy do parafii w Chobieni. Do kościoła trzeba przepłynąć promem Odrę. Któregoś roku do glinianej chaty pradziadków, przychodzi z kolędą miejscowy ksiądz. Gdy dowiaduje się, że pradziadkowie nie mają ślubu, proponuje, że im go udzieli w zamian za pierzynę. Na taką propozycję Staszek odpowiada złością i przegania kapłana, gdzie pieprz rośnie. Ma małe dzieci, więc ta pierzyna bardziej przyda się im niż księdzu. Jakiś czas później ślubu udziela im inny ksiądz w zwykły dzień na wieczornej mszy.

Dnia 28 grudnia 1952 roku w glinianej chacie na świat przychodzi trzecia córka, czyli moja babcia Władysława. Kiedy ma 3 lata, rodzina przeprowadza się do sąsiedniego, murowanego domu, który ktoś inny wcześniej opuścił. Narodziny babci pradziadkowie zgłaszają do Urzędu Stanu Cywilnego dopiero po nowym roku i zmieniają jej datę urodzenia na 1 stycznia 1953 rok. Przyczyna tego opóźnienia była raczej błaha, ale skutek jest taki, że babcia jest odmłodzona o rok. Wkrótce po przeprowadzce babcia choruje na zapalenie płuc i trafia do szpitala w Górze Śląskiej. Opiekujące się tam chorymi dziećmi zakonnice informują pradziadków, że z tego „małego sereczka” to już nic nie będzie. Oznaczało to, że babcia nie przeżyje tej choroby. Po trzech miesiącach mała Władzia zdrowieje i wychodzi ze szpitala. Opowiedziała mi, że to zasługa jej babci Agaty z Belgii (czyli mojej praprababci), która

zmarła w marcu 1953 roku. Według babci to praprababcia Agatka utargowała u pana Boga życie wnuczki za swoją śmierć. Może i tak było, któż to wie?

Rodzina mojej babci Władysławy po raz kolejny zmienia swoje miejsce i w lutym 1962 roku przyjeżdża do Prochowic. Większy dom, duże budynki gospodarcze – to lepsza perspektywa dla rodziny. Staszek ma już troje dzieci i czwarte w drodze. Musi myśleć o wykarmieniu rodziny i wychowaniu dzieci. Babcia chodzi już do drugiej klasy szkoły podstawowej i jej nauka do klasy piątej odbywa się w budynkach należących do tutejszej gorzelni, mieszczących się przy prochowickim parku. Dopiero kiedy powstaje szkoła przy ulicy Młyńskiej, wszyscy uczniowie zostają do niej przeniesieni. Obecnie jest to również moja szkoła. W 1971 roku, w sierpniu, babcia poznaje dziadka Edwarda, który mieszka niedaleko szkoły. Już w grudniu 1971 biorą ślub, a 10 lipca 1973 roku rodzi im się pierwszy i jedyny syn Robert, czyli mój tato. W 1981 roku umiera prababcia Aleksandra, a w 1994 jej mąż, pradziadek Stanisław. Moi dziadkowie, Władysława i Edward nadal mieszkają w Prochowicach w domu prapradziadków. Są już 49 lat małżeństwem. Razem z babcią i dziadkiem od zawsze mieszka z nimi brat babci Czesław, który ma obecnie 66 lat. Jako ostatnie dziecko Staszka i Aleksandry przyszedł na świat już w Prochowicach. Niestety, od urodzenia jest osobą upośledzoną.

Całą historię o moich pradziadkach opowiedział mojej babci brat jej taty, czyli brat pradziadka Staszka – Stefan. Był jej ojcem chrzestnym.

Ja usłyszałam ją od mojej babci i uznałam, że powinnam się nią z kimś podzielić. Takie wydarzenia nie mogą pójść w zapomnienie. W obecnym świecie brzmi to jak fikcja, a jednak był taki czas, w którym ludzie doświadczali wielu nieszczęść, szukając swojej drogi do domu. Ta droga dla mojej najbliższej rodziny zakończyła się w Prochowicach...

*Historię mojej rodziny opowiedziała mi Babcia **Władysława Kalus z domu Serek.***



Rodzice pradiadka Stanisława – praprababcia Agata i prapradziadek Józef Serek.



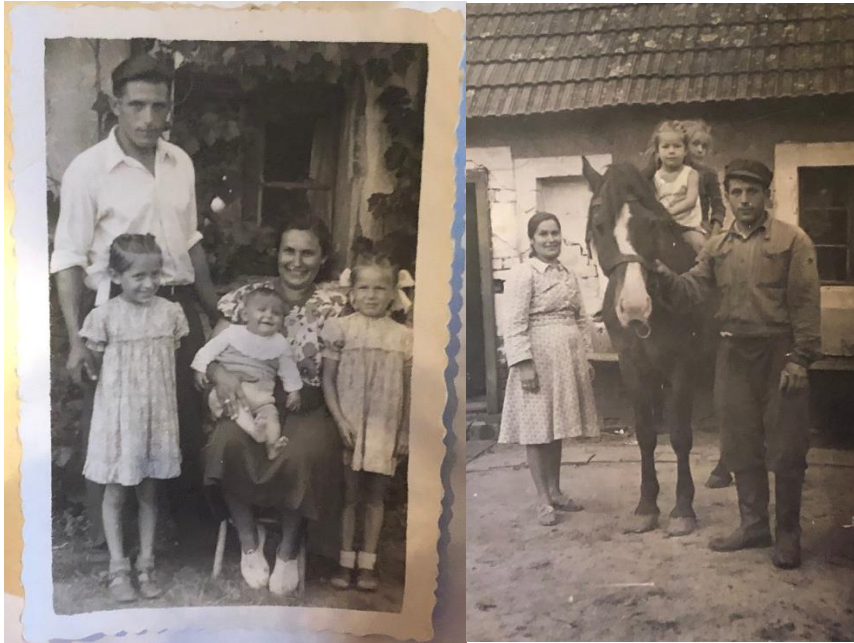
Prababcia Aleksandra i pradiadek Stanisław (syn Agaty i Józefa).



Belgijski żołnierz (Henryk) z siostrą pradziadka Stanisława – Władką, po wyjeździe do Belgii.



Praprababcia Agata z dziećmi (Władysław, Józefa i Władysława) w Belgii. Zdjęcie zrobione już po śmierci prapradziadka Józefa.



Pierwszy dom w Chobieni prababci Aleksandry i pradziadka Stanisława. Na zdjęciu z dziećmi: Janiną, Julią i moją babcią Władysławą.



Kościół w Chobieni, w którym ksiądz udzielił pradziadkom ślubu.